

Poświęcić  
życie

**za Ojczyznę?**

**Wystawa „Bohaterowie naszej wolności”**

Zamek Królewski w Warszawie

11-30 listopada 2000

**Patronat:**

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Kazimierz Michał Ujazdowski

**Autor koncepcji:**

Dariusz Karłowicz

**Pomysł wystawy i fotografie:**

Wojtek Wieteska

**Szef projektu:**

Lena Dąbkowska-Cichocka, Joanna Paciorek

**Grafika:**

Marcin Wicha/Studio Q

**Konsultacja historyczna:**

Jan Kasprzyk

**Redakcja i korekta:**

Agnieszka Dziembaj

**Aranżacja wystawy:**

Ewa Meissner

**Produkcja sesji zdjęciowych i wystawy:**

Warynia Grela/Talents

## Wielce Szanowni Państwo,

przypadł mi w udziale zaszczyt patronowania przedsięwzięciu, które stanowi hołd wobec bohaterów walk o niepodległość naszej Ojczyzny. Składam głęboki pokłon Państwa poświęceniu i odwadze, Państwa solidarności i miłości. Pochylam głowę przed ofiarą tych, którzy odeszli i przed tymi, którzy żyją.

Wystawa zatytułowana „Bohaterowie naszej wolności” to wyraz najgłębszego podziwu wobec wszystkich, którzy gotowi byli poświęcić życie dla dobra innych. Ukazując twarze żyjących wśród nas bohaterów polskich zmagających się o niepodległość – na ich ręce przekazujemy wyrazy wielkiego uznania za dar wolności. Państwa gotowość do poświęcenia życia to żywy dowód istnienia wartości, które wzywają do przekroczenia perspektywy zakreślonej horyzontem egoizmu. Do tych wartości należy wolność. Jej szczególne umiłowanie to jeden z największych skarbów polskiego dziedzictwa narodowego. Dlatego właśnie 11 listopada Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego oddaje cześć bohaterom naszej wolności.

Wystawa nieprzypadkowo zbiega się w czasie z dwudziestą rocznicą polskiego Sierpnia. Duchowa tradycja „Solidarności”, stanowiąca jeden z najcenniejszych skarbów naszej historii i być może nasz największy wkład w europejską historię dwudziestego wieku, wyrasta wprost z polskiej tradycji walk o niepodległość. Prawda, iż nie ma wolności bez solidarności, przez wiele pokoleń wykuwana była w szkole polskiego patriotyzmu. Etyka solidarności, której rdzeń – jak pisał ks. Józef Tischner – wyraża ewangeliczna wskazówka, by wziąć na siebie ciężary innych, od pokoleń stanowiła credo tych, którzy brali na siebie ryzyko najwyższej ceny, jaką można zapłacić za innych. Stwierdzenie Ojca Świętego podczas ostatniej pielgrzymki do ojczyzny, iż niemożliwa jest solidarność bez miłości, stanowi oczywistą prawdę dla wszystkich, którzy gotowi byli do złożenia ofiary z własnego życia. „Nie ma przecież większej miłości niż ta... gdy ktoś odda swoje życie za braci”.

Te dwie rocznice nieuchronnie stawiają nas przed pytaniem o właściwy model nowoczesnego patriotyzmu. Pytamy o to, kim jesteśmy i kim chcielibyśmy się stać.

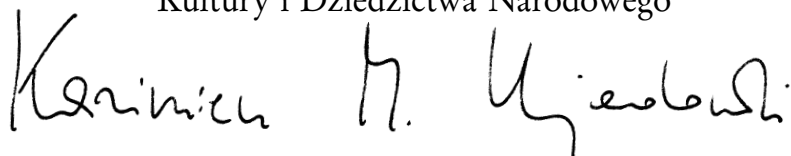
Jestem głęboko przekonany, że nowoczesny patriotyzm – patriotyzm zdolny zmierzyć się z zadaniami, które stawia przed nami transformacja ustrojowa i gospodarcza, nie jest możliwy bez pamięci o prawdziwej cenie wolności. Pamięć o bohaterach stanowi warunek konieczny trwania wspólnoty politycznej – pojętej jako wspólnota pamięci i wartości, wspólnota ludzi solidarnych, a więc nawzajem za siebie odpowiedzialnych. Jeśli stracimy wiarę w wartość poświęcenia – utracimy zdolność budowania wspólnoty politycznej, zamieniając Ojczyznę w Polskę S.A. – spółkę osób pozbawionych odpowiedzialności i solidarności.

Dlatego nasza kultura powinna stale pielęgnować pamięć o swoich bohaterach. Idzie nie tylko o wdzięczność za to, że bez ich ofiary kultura w ogóle nie mogłaby przetrwać. Chodzi o coś więcej. Jestem głęboko przekonany, że jednym z najważniejszych źródeł każdej wielkiej kultury narodowej jest świadectwo wierności najwyższym wartościom. Istotną – kto wie czy nie najistotniejszą – treść dziedzictwa stanowi pamięć spotkania z wartościami uosobionymi. Pamięć o tym spotkaniu ożywia kulturę, kierując ją w stronę tego, co uniwersalne. Prawdziwa kultura wyrasta ze świadectwa. Bez niego nie może nawet otrzeć się o to, co wyrasta ponad horyzont codzienności.

Dalście Państwo wiele dowodów, że Wasze przywiązanie do wolności nie jest tylko pustą deklaracją. W epoce, która tak wysoko ceni sobie wolność, Polacy dali świadectwo gotowości zapłacenia za nią najwyższej ceny.

To prawda, że wartość wolności, podobnie jak zdrowia, ukazuje się najwyraźniej wówczas, gdy ją tracimy. Posiadana jest – prawie albo całkowicie – niewidoczna. Większość z nas wolność otrzymała za darmo. Zapłacili za nią inni, zapłacili za nią bohaterowie naszej wolności. Musimy o tym pamiętać. Zapominając o wielkości tego daru, robimy pierwszy krok, by go stracić.

Minister  
Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Kazimierz Michał Ujazdowski

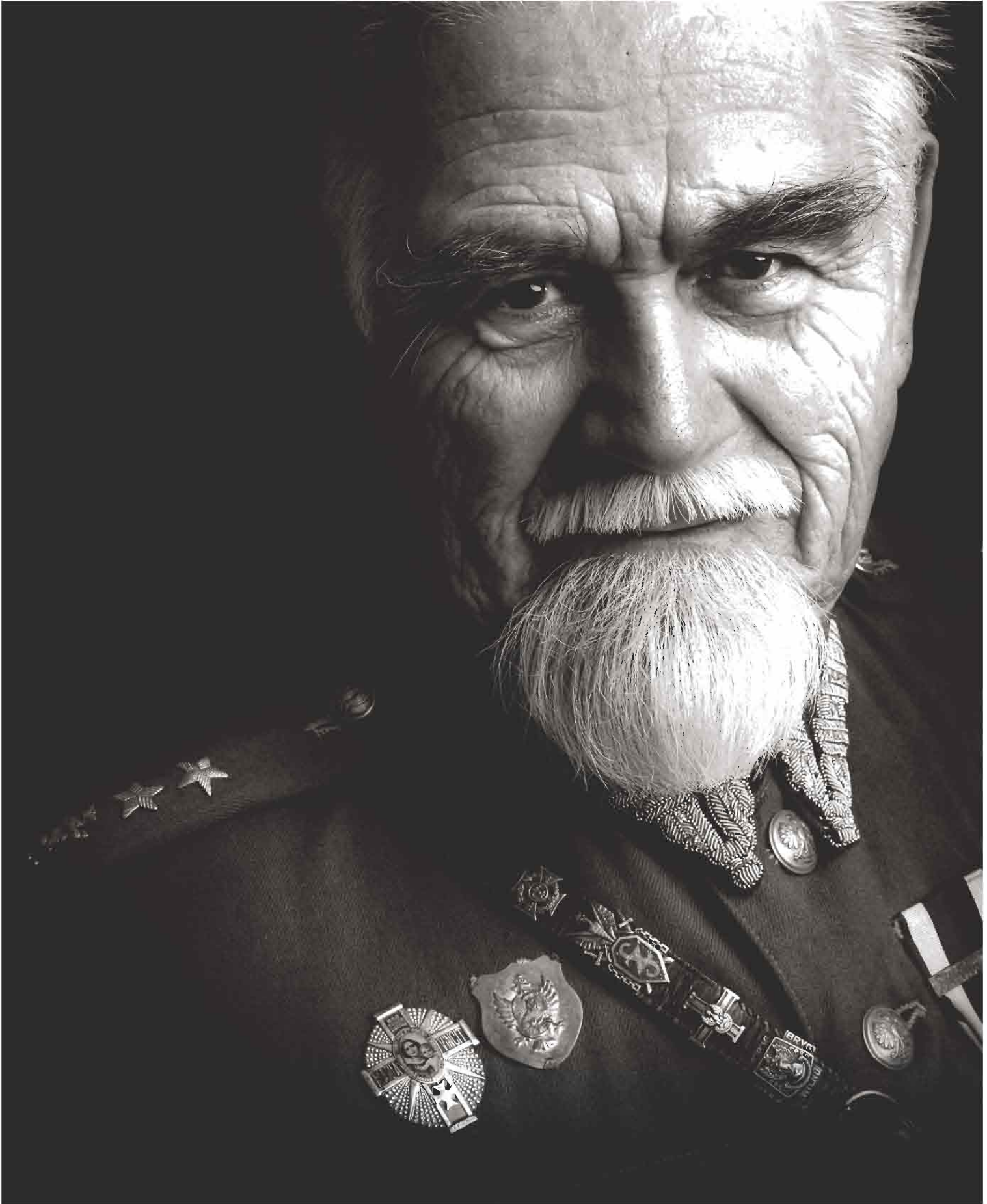
Bohaterowie  
naszej

**wolności**

## Romuald Bardzyński

Pseud. „Pająk”, „Bar”, „Brodacz”. Urodził się 8 stycznia 1920 roku w Starosielcach, powiat Lida, woj. nowogródzkie. Po ukończeniu szkoły powszechnej i Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie rozpoczął karierę wojskową. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku. Żołnierz 77. Pułku Piechoty Zgrupowania Północ AK, Okręg Nowogródzki, Ziemia Wileńska; uczestniczył w wielu akcjach AK. W 1944 roku przebywał w obozie jenieckim w Miednikach Królewskich, następnie wywieziony do Kaługi, a później Igorowska, skąd po trzech miesiącach uciekł. W latach 1939–1945 trzykrotnie ranny. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

„**Ja nie jestem żadnym bohaterem.** Prawdziwych bohaterów już nie ma – oddali życie za Ojczyznę. Wszystko, co przeżyłem, uważam za spełnioną powinność patriotyczną. To, że byłem w stanie ofiarnie służyć Polsce, zawdzięczam moim Rodzicom, którzy wychowali mnie w wierze rzymskokatolickiej i w duchu umiłowania Ojczyzny, w domu, w którym Marszałek Józef Piłsudski był czczony, był pierwszą osobą w Polsce...”



# Edward Bobel

Urodzony w 1934 roku w Rudce na Białostocczyźnie. W wieku siedmiu lat, 20 czerwca 1941 zesłany wraz z rodziną na Syberię. W Kraju Altajskim spędził pięć lat. Uczył się w polskiej szkole w Bińsku, pod kierunkiem pani Zofii Kikiewicz. Od lutego 1989 zarejestrowany w Związku Sybiraków. Należy do Koła Ochota prowadzonego przez panią prezes Marię Markiewicz, aktywnie uczestniczy we wszelkich działaniach Związku.

„**O zorzy, jeszcze ciemno było, bolszewicy dom otoczyli, krzyczeli:** „Sabierajties, jedzicie na Sybir!”. Dwadzieścia minut na spakowanie. Furmanki już czekają. Jeżeli mówić o bohaterach, to w tym momencie bohaterką była moja Babcia Adela. Przywołała synów do porządku, wydała polecenie: „Wyrzucajcie wszystko na zewnątrz drzwiami i oknami. Jedni niech wyrzucają, drudzy ładują na dwie podstawione furmanki”. W tym czasie mnie – niespełna siedmioletniego przyszłego zesłańca – ubierała, uspakajała”.

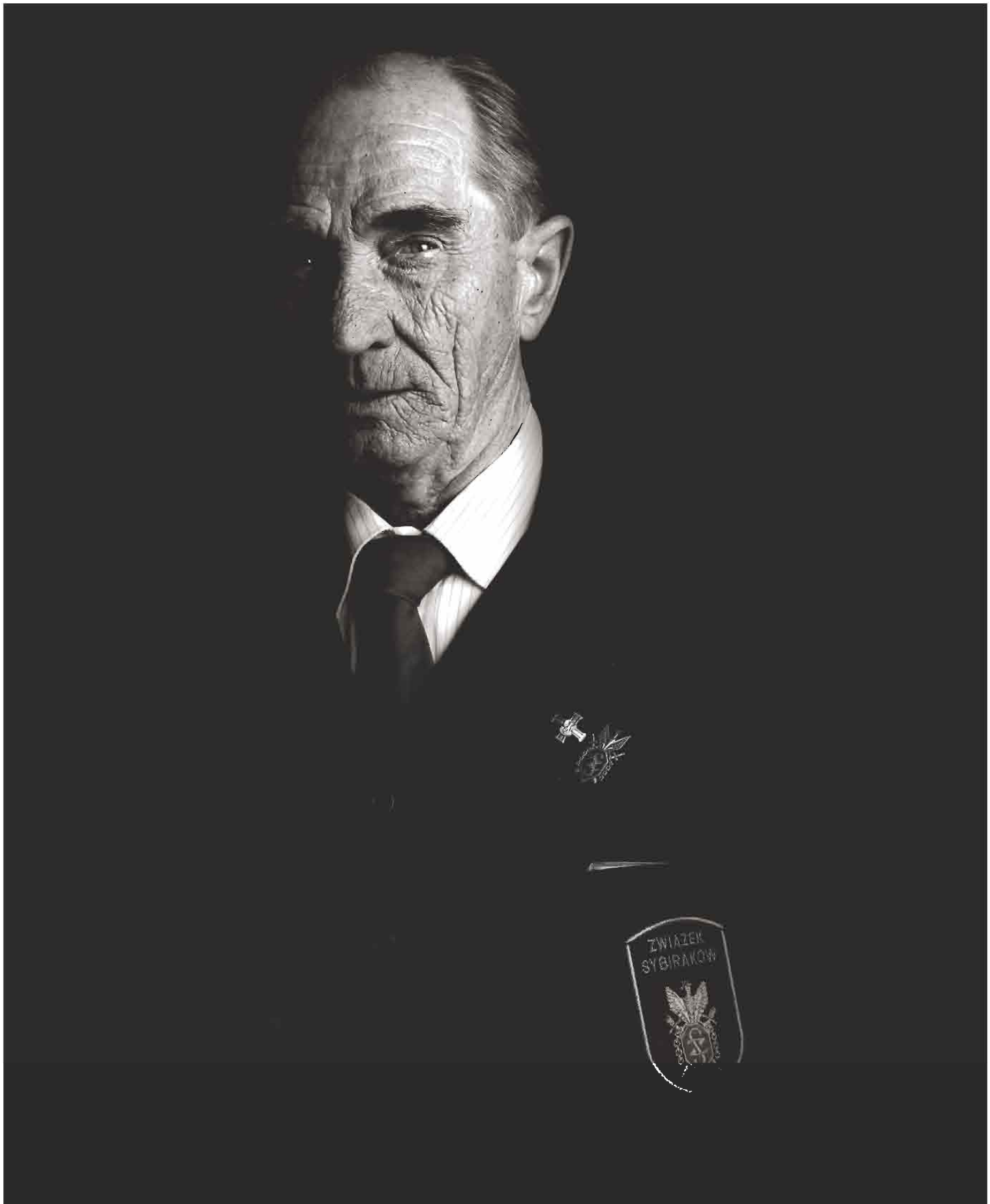
„Pierwsze bombardowanie przeżyliśmy w Mińsku Litewskim. Czy to było dwudziestego pierwszego, czy dwudziestego drugiego czerwca, trudno mi powiedzieć. Pierwszy mój szok był podczas tej bambioszki – wszyscy dorośli uklękli w wagonie na kolana, prosili Pana Boga, żeby bomby trafiły w nasz transport. Ja – bojąc się wybuchów, bojąc się eksplozji – modliłem się inaczej. Prosiłem Boga, żeby żadna bombka nie spadła, żeby broń Boże nie zginąć”.

„Jeżeli kiedykolwiek będę mówił o bohaterstwie, nigdy nie zapomnę bohaterstwa mojej Babci. Skromnej, zwykłej, spokojnej, pobożnej Babci Adeli. Nigdy nie zapomnę mojej kierowniczkii z polskiej szkoły z Bińska, pani Zofii Kikiewicz, która osłaniając dzieci, sama poszła do tury. Bohaterką była też moja Matka Chrzestna: kiedy przy rewizji w sowchozie chciano zabrać jej wszystkie dokumenty, oparła się tyłem o stół, spódnicę zadarła do góry i wrzuciła sobie do majtek dokumenty, które leżały na stole. Udała, że ją boli brzuch. Wyszła za potrzebą i te wszystkie papiery zagrzebała gdzieś na stepie, gdzie rósł piołun. Jak się skończyła rewizja, wygrzebała te dokumenty. To one pozwoliły mi wrócić do Polski. Czy można mieć jakąś wspanialszą pamiątkę? Bohaterkami były właśnie te stare polskie kobiety”.

„Bohaterowie są najczęściej anonimowi, nieznani, czasami wyśmiewani, czasami pogardzani, a bohaterstwem dla mnie jest jedna rzecz – robić swoje. A patriotyzm jest przywiązaniem do tej ziemi, po której się chodzi, do tego miejsca, w którym się człowiek urodził i do tego, gdzie człowiek mieszka. Do tego kościoła, w którym został ochrzczony, do tego jedyne, dobrego Pana Boga, do którego człowiek w najtrudniejszych chwilach – jak narodzenie i śmierć – musi się zwrócić, bo taka jest kolej losu”.

„Miałem całą masę marzeń, ale proszę mi wierzyć – to jest tak jak w tym przysłowiu: «Jak się za młodych lat nie najadłeś, to na stare lata się nie należysz». Marzeniem moim jest spokój, praca i zgoda. Żyje nas może siedemdziesiąt, może osiemdziesiąt tysięcy osób. Syndrom Sybiru niektórym nie pozwolił ujawnić się do dnia dzisiejszego. Ja należę do tych odważniejszych szalapatów i jakoś egzystuję. Im bieda mnie gorzej przygnie do dołu, tym wyżej podskoczę. I takie życie ot, sybirackie, nic poza tym”.

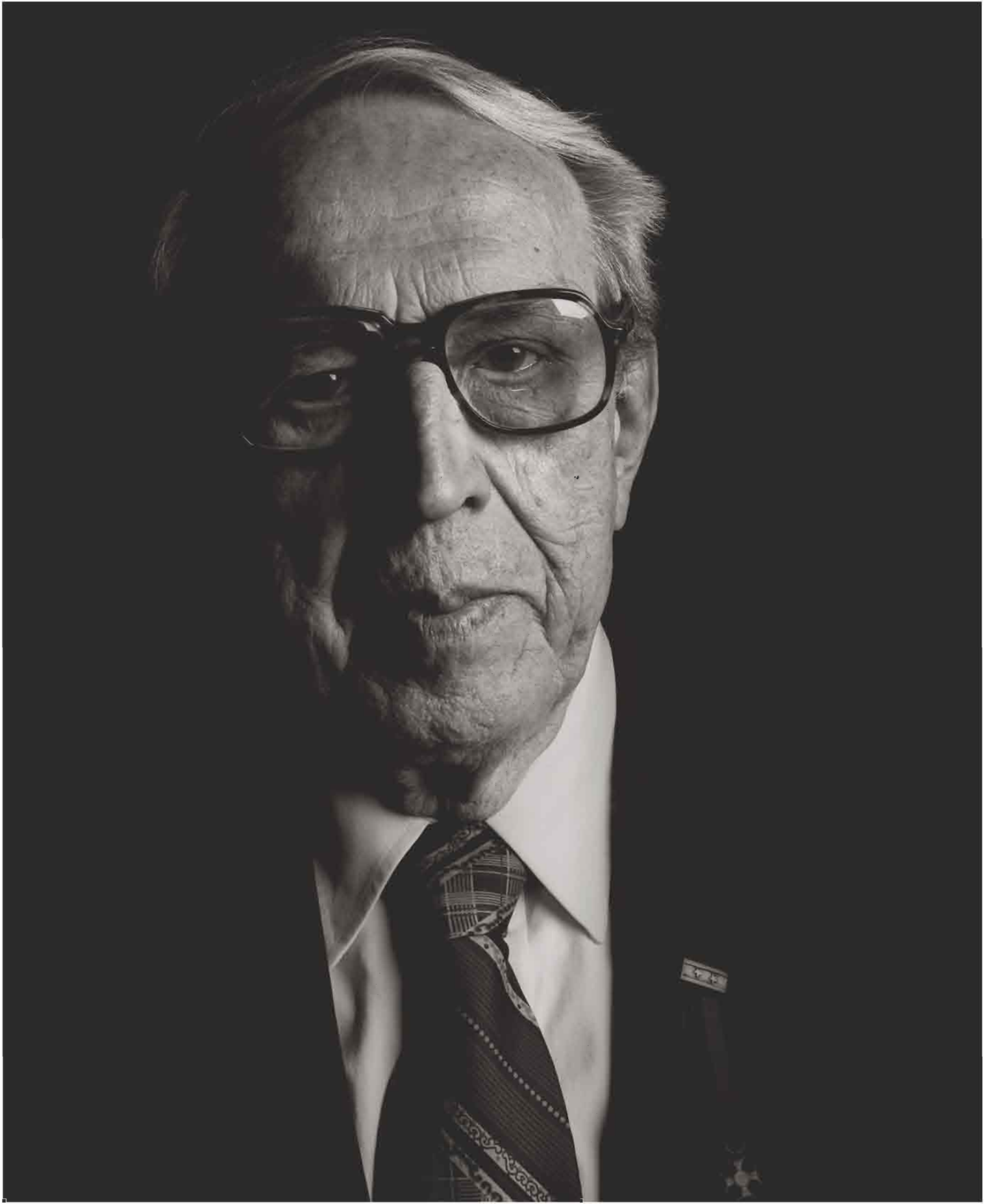




## Zbigniew Jerzy Zdunin-Brym

Urodzony 1 lutego 1919 roku w Warszawie. Absolwent warszawskiego Gminazjum im. Adama Mickiewicza, rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. J. Piłsudskiego w Warszawie. Absolwent Szkoły Podchorążych Saperów w Modlinie. Uczestnik kampanii wrześniowej, brał udział w bitwie pod Kockiem; uciekł z niewoli niemieckiej. W czasie okupacji oficer Tajnej Armii Polskiej, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, wykładowca minierki w Oddziale Dywersji Bojowej Kedywu. W Powstaniu Warszawskim dowódca „Żelaznej Reduty” na ulicy Twardej. Dwukrotnie ranny. Więzień obozów w Lamsdorfie i Murnau. Żołnierz WiN-u. W 1949 roku aresztowany za działalność w Komitetach Ekshumacyjnych. Działacz środowisk niepodległościowych skupionych wokół gen. Boruty-Spiechowicza i gen. Abrahama. Odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Kampanii Wrześniowej, Krzyżem Armii Krajowej, czterokrotnie Medalem Wojska i Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

” W niewoli niemieckiej pozostałem do 23 września 1939 roku w Brześciu nad Bugiem, początkowo w więzieniu, potem w twierdzy. Udało mi się – uciekłem. **Nie wiedziałem wtedy, że uniknąłem losu Katynia**, gdzie został zamordowany mój dowódca i wielu innych jeńców...”.

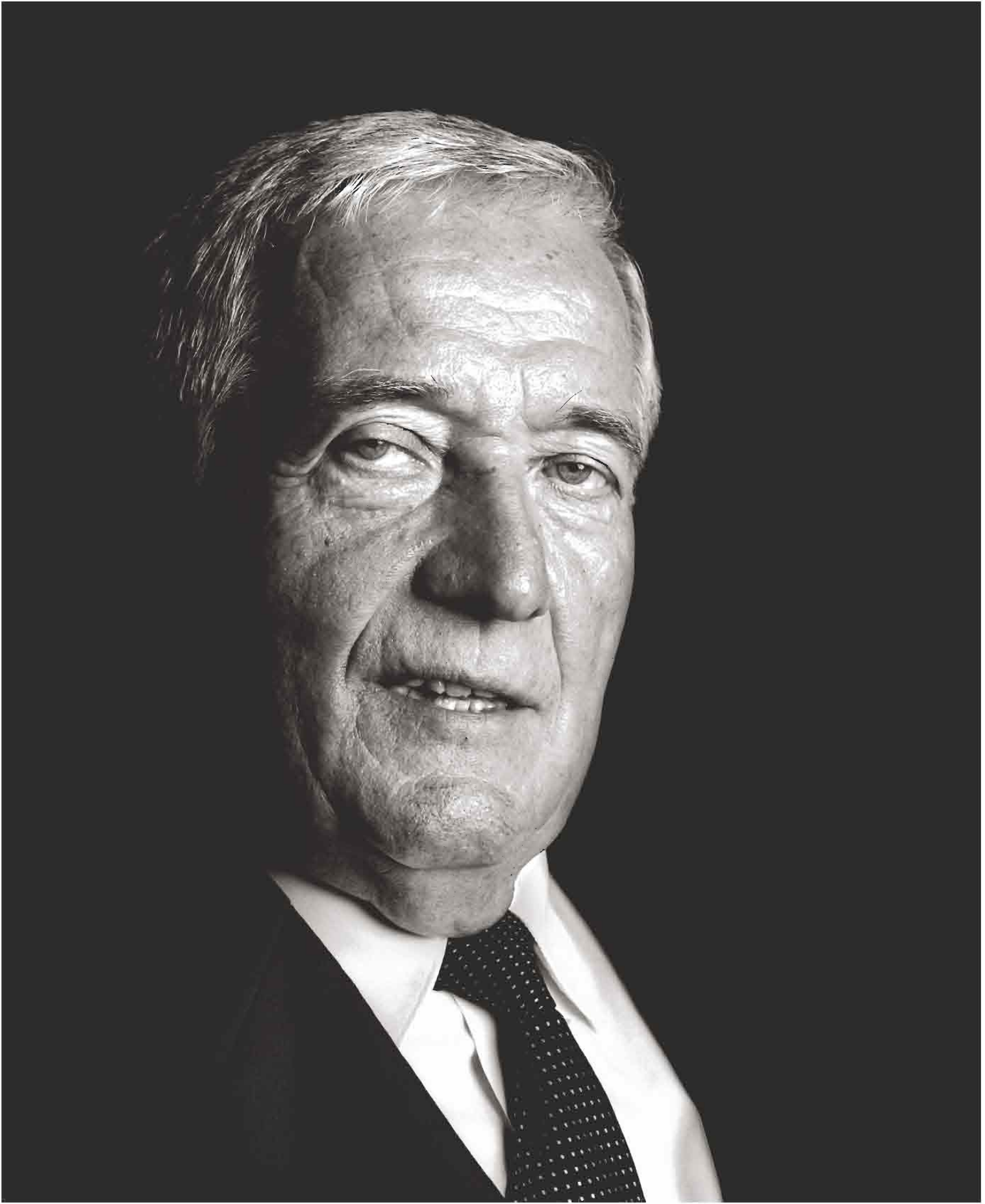


# Karol Gawłowski

Miał 17 lat, gdy zaczęła się II wojna światowa.

W latach 1940-42 robotnik przymusowy w obozie pracy w Ulm (Wirtembergia); w 1942 roku uciekł do Generalnego Gubernatorstwa. Marzec 1943 – więzień katowni przy ul. Montelupich w Krakowie. W latach 1943-45 robotnik przymusowy w fabryce samolotów Heinkla w Stuttgarcie. Po wojnie ukończył studia w Niemczech. Doktor agronomii.

„**Choć pewność siebie i poczucie własnej wartości uchodziło ze mnie z każdym traconym kilogramem**, wiedziałem, że z Niemcami nie można rozmawiać na kolanach, że pogardzają tymi, którzy proszą, bo szanują tylko silniejszych od siebie – tej prawdy nauczyłem się podczas wojny, na robotach w Reichu. Zachowanie godności w obliczu wszechmocnego Niemca niejednokrotnie kończyło się biciem, groźbami śmierci, przydziałem cięższej pracy. Wiele razy jednak przynosiło pozytywne efekty. Gdy któryś z Niemców zwracał się do mnie «ty», korzystając ze znajomości jego języka tak formułowałem odpowiedź, by składała się z wyszukanych określeń, długich, nienagannie sformułowanych zdań, w które najczęściej jak tylko mogłem, wplatałem zaimek «ty». Skutkowało – w oczach Niemca stawałem się «panem»”.



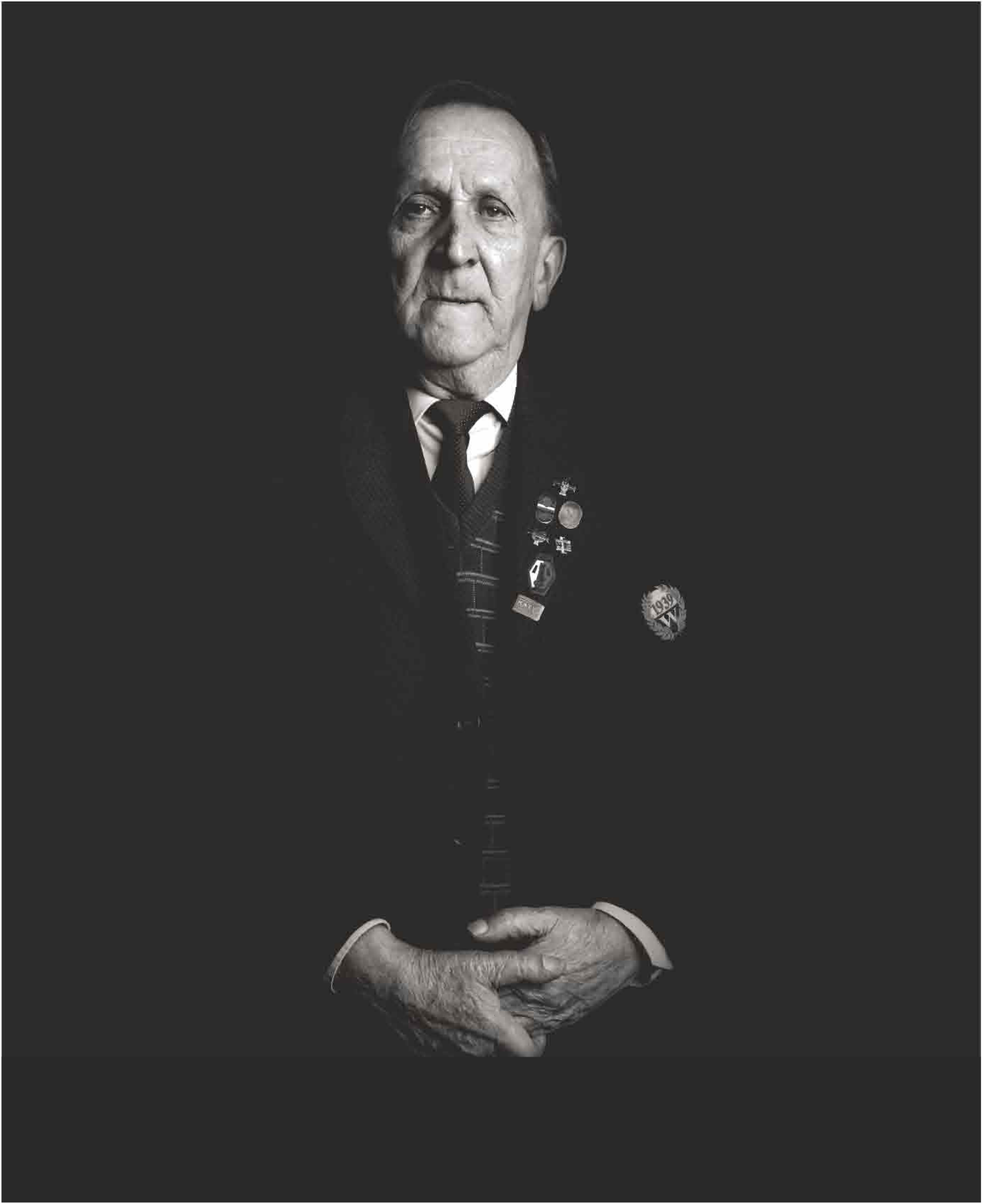
# Zbigniew Kowalski

Z wykształcenia dyplomata. Urodzony w 1920 roku w Warszawie. W kampanii wrześniowej jako podchorąży służył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Uczestnik bitwy pod Kockiem. Po kapitulacji zesłany na roboty przymusowe do Niemiec. Po wojnie m.in. komendant miasta powiatowego Ostróda. Represjonowany i usunięty z wojska.

„ Wiedziałem, że niedaleko są już bolszewicy, bo w okolicach już zabici «partyzanci» byli, chłopci miejscowi. Mieli takie chłopskie buty z cholewami, ale na czapach, tych baranicach – czerwone gwiazdy, więc nie była to partyzantka V kolumny niemieckiej, prawda...

Zostałem wyznaczony na placówkę pod Kowrem, gdzie otrzymałem rozkaz, żeby po zmroku zatrzymać i spowodować wycofanie walących szosą tłumów uchodźców. Furmanki, piesi, rowerzyści, samochody osobowe. Dowodziłem grupą 15 ludzi. Około godziny 19. mogli pojawić się bolszewicy. Przydzielono mi jako zastępcę na tej placówce sierżanta z Virtuti Militari za 1920 rok i ja, młody podchorąży, nie wiedziałem, czy tatusiu do niego mówić, czy wy, czy ty, po prostu zgłupiałem. Ale wysłałem go do wioski, żeby wziął czterech ludzi i pilnował. Powiedziałem mu, że jak się Niemcy albo bolszewicy pokażą, żeby strzelił w powietrze i uciekał, żeby nie walczył tam, nie czekał, aż podejda bliżej. Poszedł. A ja zatrzymywałem w tym czasie uchodźców. Gdyby nie zostali przez nas powstrzymani, wpadliby w łapy wroga”.

**„Gorzki paradoks historii. My, żołnierze generała Kleeberga, kapitulowaliśmy przed zwycięzonymi przez nas Niemcami!** Przecież dywizja niemiecka pod Kockiem została rozbita, uciekli z pola walki. Przecież nasz generał musiał ich szukać, żeby zaproponować kapitulację! Nam po prostu wyczerpała się amunicja i do armat, i do ckm-ów, w których zostało tylko po pół taśmy naboju. Nasza artyleria ucichła, bo nie było już ani jednego pocisku, nie było lotnictwa transportowego. Nas było ponad 18 tysięcy, ale wyżywienia też już nie było – myśmy raz dziennie jedli zupę z kartofli, bo te rosły na polach, kapustę rąbaną siekierą, bez soli, bo też się skończyła. Była tylko kawa na rano – w dzień kapitulacji”.



# Jan Magdziak

Inżynier. Urodzony w 1921 roku, wychowanek szkół zamojskich. W Warszawie pobierał przed wojną nauki w szkole założonej przez H. Wawelberga (w latach 20. miała status Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej). Brał udział w kampanii wrześniowej. Od 1942 roku żołnierz Armii Krajowej. Uczestnik Powstania Warszawskiego, dowódca plutonu powstańczego nr 171 w Batalionie „Kiliński”. Po powstaniu i ucieczce w czasie ewakuacji obozu jenieckiego do części Niemiec zajętej przez Amerykanów – przewieziony do Włoch, do II Korpusu. Ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii Pancerniej im. Generała Andersa. Powrócił do kraju w końcu 1947 roku, ukończył studia na Politechnice Warszawskiej. Członek Światowego Związku Żołnierzy AK, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Związku Piłsudczyków.

„**Marzyłem o walce z Niemcami** tym bardziej, że moja osiemnastoletnia siostra pół roku wcześniej zginęła podczas pacyfikacji Zamojszczyzny. Rodziców wyrzucono z domu. Zostali zatrzymani, ale że byli starsi wiekiem, więc ich zwolniono. Natomiast my z bratem znaleźliśmy się w Warszawie, zakonspirowani nawet przed sobą, tak że ja się znalazłem w Batalionie «Kiliński», brat w Pułku «Baszta», Ojciec z kolei w szeregach «Chrobry II». Byliśmy na zupełnie różnych odcinkach frontu – ja wystartowałem na Woli, ojciec w Śródmieściu, brat na Mokotowie”.

„Następna taka poważna akcja miała miejsce dopiero 4 września. To był atak na koszary żandarmerii. Do akcji zostały wyznaczone do natarcia trzy plutony: mój pluton, jeden pluton z kompanii harcerskiej i jeden pluton z jego zgrupowania. Pluton z jego zgrupowania był świetnie uzbrojony, myśmy wyglądali bardzo skromnie przy nich. Tak się złożyło, że z porucznikiem Januszem zgłosiliśmy się właściwie równocześnie, no i kapitan Sosna wtedy mówi: «Pan, poruczniku, próbował nocą, może teraz podchorąży spróbuje». Pchałem się do tego wtedy. Nie wiem, ale jakoś nie czułem zagrożenia, wydawało mi się, że mnie żadna kula nie trafi. Tak wtedy myślałem. Pierwszy rzut nasz przeszedł spokojnie, pod ogniem dostaliśmy się na pierwsze piętro. Drugi rzut też jakoś szczęśliwie się dostał, natomiast z trzeciego naszego rzutu – młody chłopak, Tomasz Dąbrowski pseudonim «Wróbel», który właśnie zgłosił się na ochotnika pierwszego dnia... Biegł akurat z tym rkm-em i kiedy ja tak stałem na górze – patrzę, a on tak bidaka pada, ten karabin tak puszcza i tylko krzyczy «Za Ojczyznę». Myśmy nie byli przygotowani do uzewnętrzniania swoich przeżyć w takiej chwili, więc to tak zabrzmiało trochę dziwnie. Ten chłopak tam zginął. Miał siedemnaście lat zaledwie”.

„Nie, absolutnie nie czuję się bohaterem, wykonywałem to, co do mnie należało. Nie można mówić o żadnych bohaterach. My wszyscy, którzy szliśmy do powstania, czekaliśmy na to przez cały okres okupacji. Myśmy nie używali słowa «patriotyzm». Jak ten chłopak upadł i krzyknął «Za Ojczyznę», to jakoś się człowiekowi zrobiło głupio. Myśmy byli wychowywani w duchu patriotycznym, bez gadania o patriotyzmie. To było takie normalne nasze życie. Chcieliśmy po prostu walczyć ze swoim wrogiem, chcieliśmy odzyskać tę swoją wolność. Cały czas żeśmy się do tego szykowali. Gdyby rozkazu nie było, to prawdopodobnie byśmy zaczęli walczyć tak, na własną rękę. Tylko wtedy gorzej by się to skończyło”.



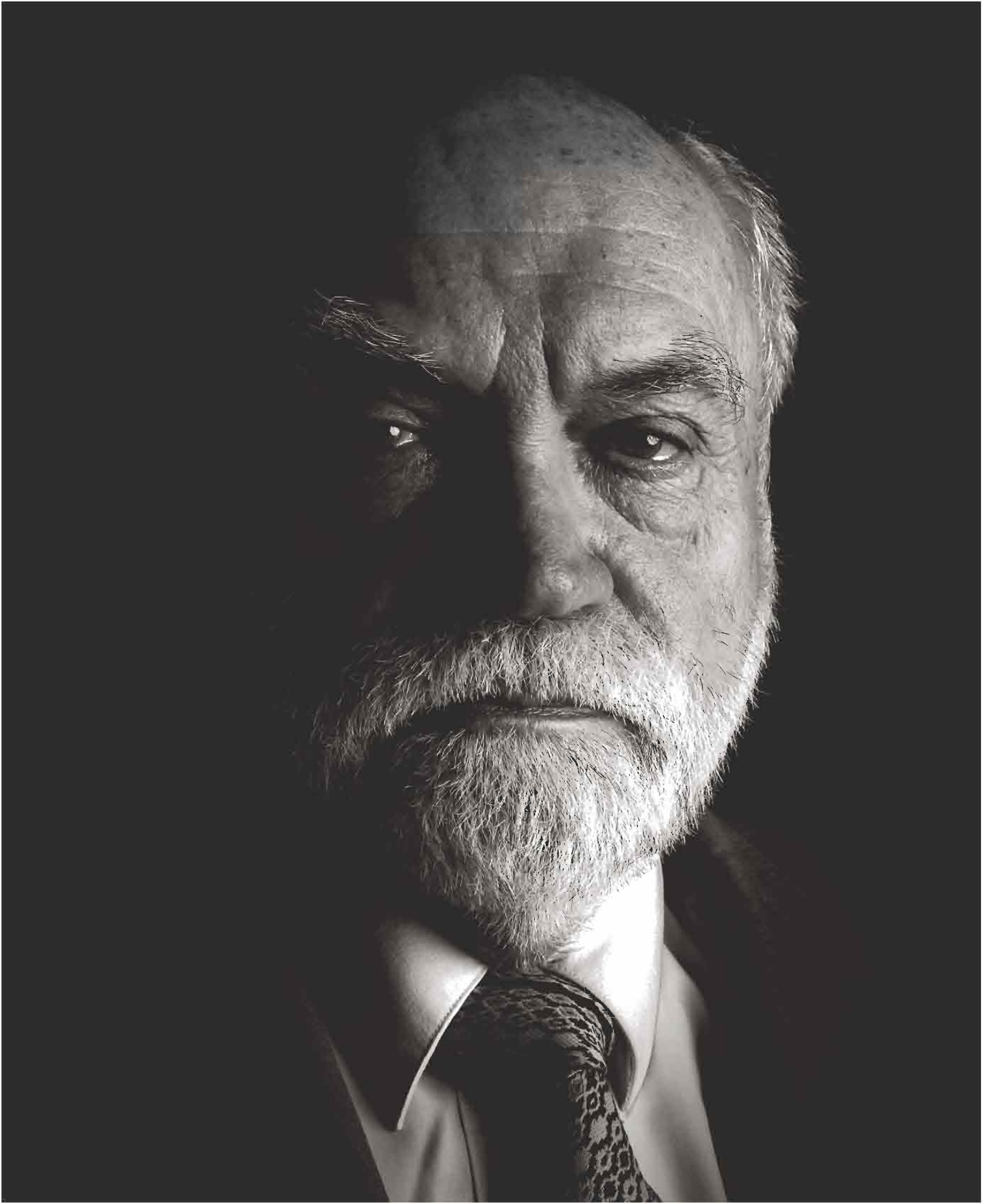


# Zbigniew Motyczyński

Miał 14 lat, gdy zaczęła się II wojna światowa.

Żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Kierownictwa Walki Cywilnej. Od maja 1944 roku – w 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Żołnierz II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Prezes Ogólnopolskiej Federacji Piłsudczyków. Kawaler Krzyża Orderu Virtuti Militari. Doktor ekonomii.

- „Kiedy zwrócono się do mnie, abym wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, byłem szczęśliwy i dumny. Ja i moi koledzy z gimnazjum uważaliśmy, że w czasie wojny nie ma nic ważniejszego od wypełniania obowiązku żołnierza i Polaka. Nasze pokolenie było wychowane w kulcie wojska, zazdrościliśmy generacji, która wywalczyła niepodległość Polski w 1920 roku. Kiedy podjąłem decyzję wstąpienia do konspiracji, mój ojciec powiedział mi: «Jeśli angażujesz się z pobudek patriotycznych, to w porządku, ale jeśli idziesz, bo myślisz, że zrobisz tam jakąś karierę, to się grubo mylisz». To stało się dewizą mojego życia”.
- „Zaraz po wstąpieniu do konspiracji ja i moi koledzy kolportowaliśmy podziemną prasę, w nocy rozklejaliśmy wezwania i ulotki. Kiedy w zimie 1941 roku Niemcy mieli poważne kłopoty pod Moskwą – zamarały im czołgi i sami marzli straszliwie – ściany domów pokryliśmy dużymi afiszami z napisem: «Mróz tępi robactwo». Z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja na murach kredkami rysowaliśmy czerwono-białe flagi. Ludzie odbierali to jako przejaw walki z okupantem, jako dowód, że się nie poddajemy. Na tym polegała sprawa”.
- „Zimą 1943 roku, kiedy uznano, że dobrze spisywałem się jako kolporter podziemnej prasy i ulotek, zaproponowano mi wstąpienie do Kierownictwa Walki Cywilnej. Rozkazano nam spalić dokumentację dotyczącą przymusowego poboru Polaków na roboty do Niemiec. Dostaliśmy pudła ze środkami wybuchowo-zapalającymi i w sile osiemnastu osób podeszliśmy pod niemiecki Urząd Pracy w Warszawie. W środku miał być ktoś z naszych. Miał nas wpuścić. Kiedy okazało się, że go nie ma, zaczęliśmy forsować drzwi wejściowe. Nagle otworzyły się. Stało w nich dwóch Niemców, mundurowy i cywil. Tego się nie spodziewaliśmy. Koledzy doskoczyli do żołnierza i usiłowali wyjąć mu pistolet. Padły strzały. Niemiec upadł. Drugi uciekł do środka. Postanowiliśmy się wycofać. Rozbiegliśmy się w różnych kierunkach. Większość wyszła z tego cało. Nie udało się «Masonowi» – koledze z Żoliborza: podczas ucieczki został zastrzelony przez niemiecki patrol. **To była pierwsza ofiara, nasza pierwsza ofiara...**”.



# Barbara Piotrowska-Dubik

Urodzona 31 maja 1927 roku we Lwowie. Lekarz pediatra. Ojciec – kpt. Jan Piotrowski, żołnierz Błękitnej Armii gen. Hallera, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, oficer 7. Batalionu Łączności w Poznaniu. W 1940 roku wraz z matką i dwoma braćmi w wieku 12 i 2 lat wywieziona przez NKWD do Kazachstanu. W 1946 roku powróciła do Polski. Autorka wspomnień „Kwiaty na stepie”.

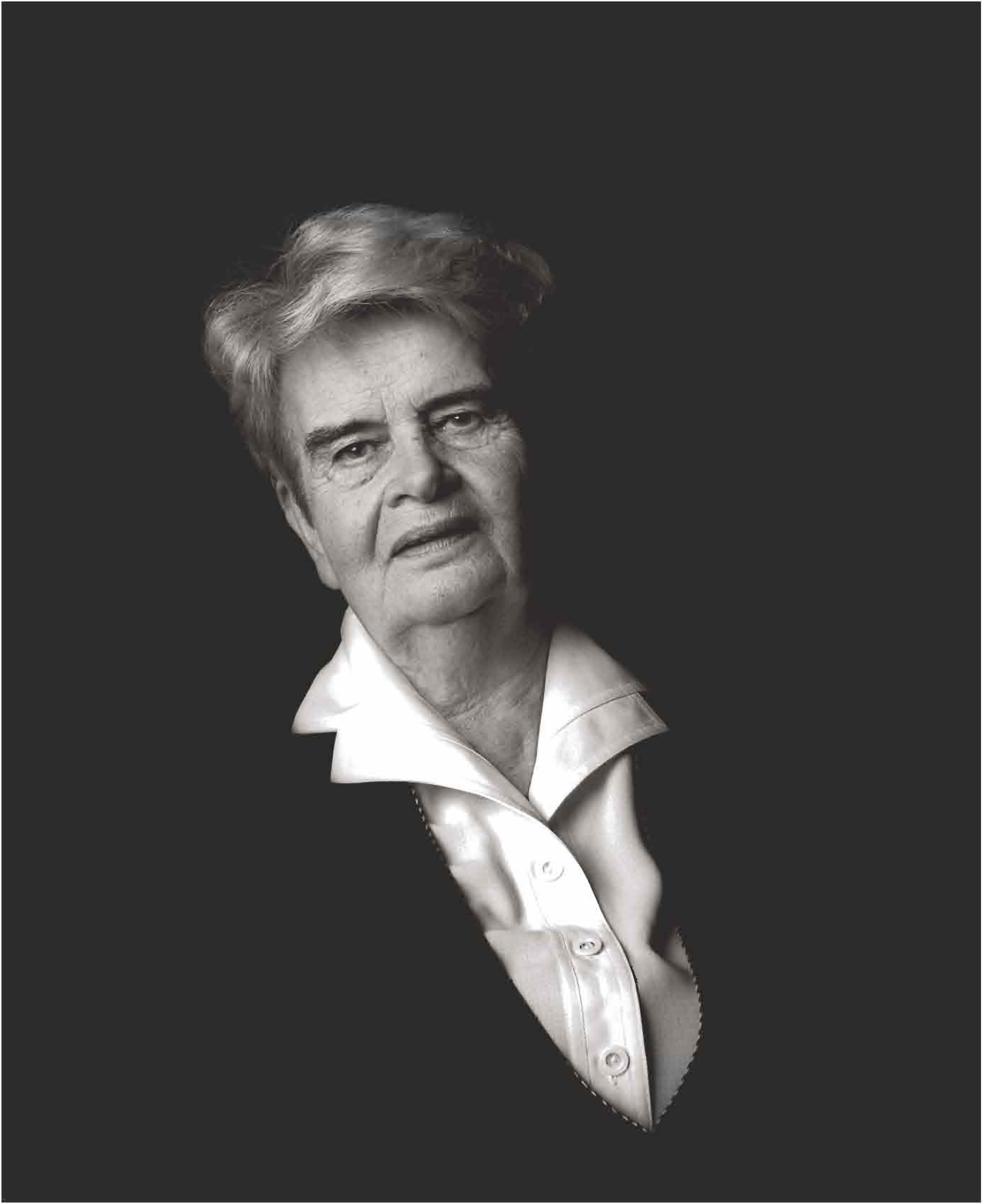
„**W jednej chwili straciliśmy wszystko** – ziemię ojczystą, dom rodzinny, naszych bliskich i nasz dobytek. Zostaliśmy pozbawieni wszystkiego, z wyjątkiem poczucia własnej godności ludzkiej i chrześcijańskiej. Celem naszej długiej, uciążliwej «podróży» był sowchoz, położony na bezkresnym stepie w północno-wschodnim Kazachstanie”.

„Podczas bardzo mroźnych długich zim i «buranów» (śnieżne zamiecie) i nasilającego się głodu – nasza nadzieja na przetrwanie słabła. Pojawiało się coraz więcej polskich mogił. Natomiast w lecie, kiedy step rozkwitał bujnym różnokolorowym kwieciami – nasz optymizm wzrastał. A te piękne stepowe kwiaty stawały się nieoczekiwanie lekcją patriotyzmu. Bo kiedy mój mały czteroletni brat pytał: «Powiedz mi, Basiu, czy w Polsce też są takie piękne kwiaty?», odpowiadałam: «Spójrz, Jędrusiu, tam gdzie zachodzi słońce, tam jest nasza Ojczyzna i tam na zielonych łąkach kwitną małe skromne kwiatki. Są dlatego piękniejsze, że są po prostu nasze...». Myślę, że to zrozumiał. «Czy tam wrócimy?» – pytał. A ja myślałam, że dobry Bóg stworzył tutaj taką piękną przyrodę, aby łatwiej było nam znosić to wszystko.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że mimo słabnących sił nie możemy stracić nadziei, bo to równało się rozpacz, kompletnemu psychicznemu załamaniu, a przecież chcieliśmy przetrwać i powrócić”.

„W listopadzie 1942 roku odszedł na zawsze na skutek głodu i ogólnego wyczerpania mój mały pięcioletni brat Jędrus. Tak bardzo marzył o codziennym chlebie, o tym, żeby zawsze było ciepło, i o Polsce, którą znał z naszych opowiadań. Jędrus nie doczekał. Spoczął na zawsze w tej obcej, w tej bardzo obcej ziemi”.

„Przetrwaliśmy, bo miłość była silniejsza od zła i przemocy. Nie ma w nas nienawiści do tych ludzi, którzy zgotowali nam taki los przed 60 laty. Natomiast jest potrzeba przekazywania prawdy następnym pokoleniom, bo przeżyliśmy wielkie dziejowe doświadczenie”.



## **płk Władysław Piotrowski**

Oficer. Urodzony w 1915 roku. W 1937 ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Komorowie. Oficer 1. Pułku Piechoty im. Legionów Józefa Piłsudskiego w Wilnie, uczestnik wojny obronnej 1939 roku. Za udział w bitwach pod Kuflewem i Domanicami odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. W okresie okupacji oficer Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Szef Brygady Specjalnej Okręgu Warszawskiego AK. Zatajając przynależność do AK, zgłosił się do LWP, skąd zostaje przeniesiony do rezerwy za noszenie przedwojennego orła w koronie przy czapce oficerskiej. Prezes Związku Oficerów Służby Stałej WP II Rzeczypospolitej, sekretarz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari.

” Zmęczenie. Co robić. Wyszliśmy na skraj tego zagajnika i patrzymy: rakiety dookoła, Niemcy ostrzeliwiają, to znaczy, że jesteśmy w zupełnym okrążeniu. Jak wybrać drogę, żeby się przedostać (...) Ale myślimy sobie, jeszcze Warszawa się broniła, jesteśmy niedaleko Warszawy, **trzeba iść Warszawie na pomoc. I jechaliśmy na koniach**”.



# Zofia Rysiówna

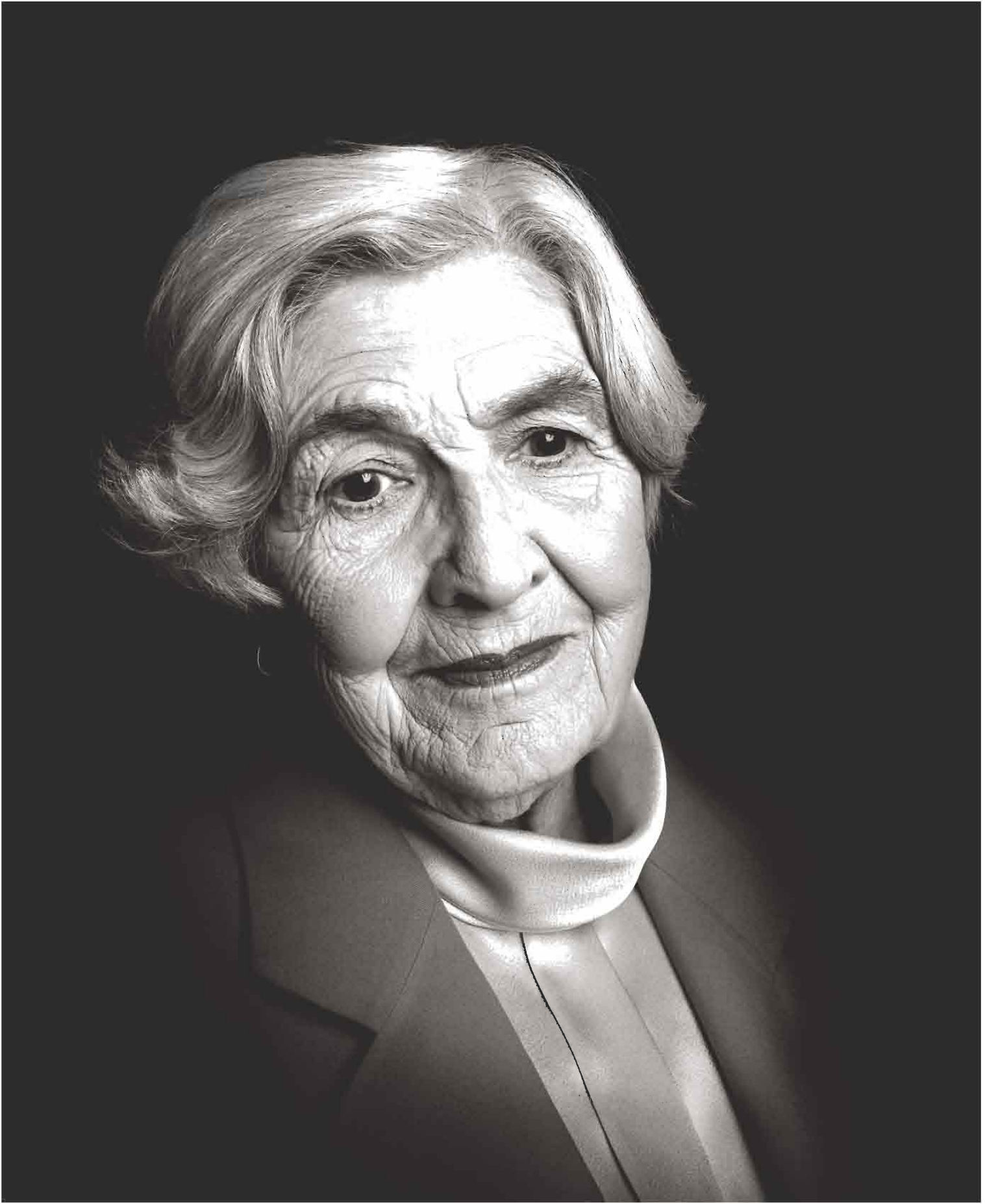
Aktorka. Miała 19 lat, gdy zaczęła się II wojna światowa.

W latach 1940-41 łączniczka i kurierka przy nowosądeckim 1. Oddziale Ochrony Przerzutów i Łączności Związku Walki Zbrojnej. Brała udział w przerzutach poczty, pieniędzy i ludzi. Uczestniczyła w akcji odbicia z rąk gestapo emisariusza rządu emigracyjnego Jana Karskiego. Siostra kuriera Zbigniewa Rysia. Od września 1941 roku do maja 1945 więźniarka obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

„**Z Janem Karskim spotkałam się, zanim aresztowało go gestapo.** Z 9 na 10 czerwca 1940 roku nocował u nas w domu, ale tylko raz. Nie mogłam narażać mamy i sióstr na niebezpieczeństwo. Kilka dni później wyruszył w góry, kierował się ku granicy słowacko-węgierskiej. Wtedy nie wiedziałam, jak się nazywa, kim jest, co robi. Na tym polegała konspiracja. Nie wolno było mieć żadnej kartki, żadnego adresu, nie znałam ani nazwisk, ani funkcji ludzi, którzy się do mnie zgłaszali. Przychodził człowiek, podawał hasło, ja odpowiedź, następnie aranżowałam spotkanie z bratem, on zajmował się nim dalej. Najczęściej chodziło o przeprowadzenie górami przez granicę. Po drodze Karski został aresztowany, zaczęły się przesłuchania i tortury. O tym, że nie udało mu się przejść przez granicę, dowiedziałam się, gdy nagle wezwał mnie do siebie do szpitala, dokąd trafił z aresztu po nieudanej próbie samobójczej. Poszłam, otrzymałam dyspozycję, że mam jechać do Krakowa pod wskazany adres, poprosić o pomoc dla niego albo o truciznę. Pojechałam. W drodze powrotnej wiozłam pieniądze, które miały być pomocne w uratowaniu Karskiego i... pastylkę cyjanku. Później mój brat uprzytomnił mi, na jak wielkie niebezpieczeństwo narażałam się, kontaktując się z Karskim. Pilnujący go policjanci, personel szpitala mogli przecież powiązać moje z nim spotkanie z późniejszą akcją jego odbicia. Wtedy nic nie widziałam o ich planach”.

„Aresztowali mnie 30 kwietnia 1941 roku, w rok po akcji odbicia Jana Karskiego z rąk gestapo. Ktoś złamał tajemnicę. Aresztowali moją mamę, siostry, kuzynkę i większość uczestników akcji, za bratem rozesłano listy gończe. W więzieniu zrobili mi konfrontację z dwoma chłopakami, którzy powiedzieli wprost, że jeździłam do Krakowa. Ci chłopcy bici byli potwornie, mieli zmasakrowane twarze. To było najgorsze, co mogło mnie spotkać. Musiałam stoczyć straszliwą walkę, żeby nie wyjawić gestapowcom ani adresu, ani ludzi z Krakowa, a na tym zależało im najbardziej. Chcieli też znać prawdziwe nazwisko odbitego kuriera. Kluczyłam, kłamałam, podawałam nieprawdziwe dane, oni robili mi różne przykrości. Trzy miesiące takich rozmów, to była męka, męka zupełna. Ale gestapowcy i tak mieli dowody mojej działalności w ruchu oporu. We wrześniu 1941 roku wysłali mnie do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück”.

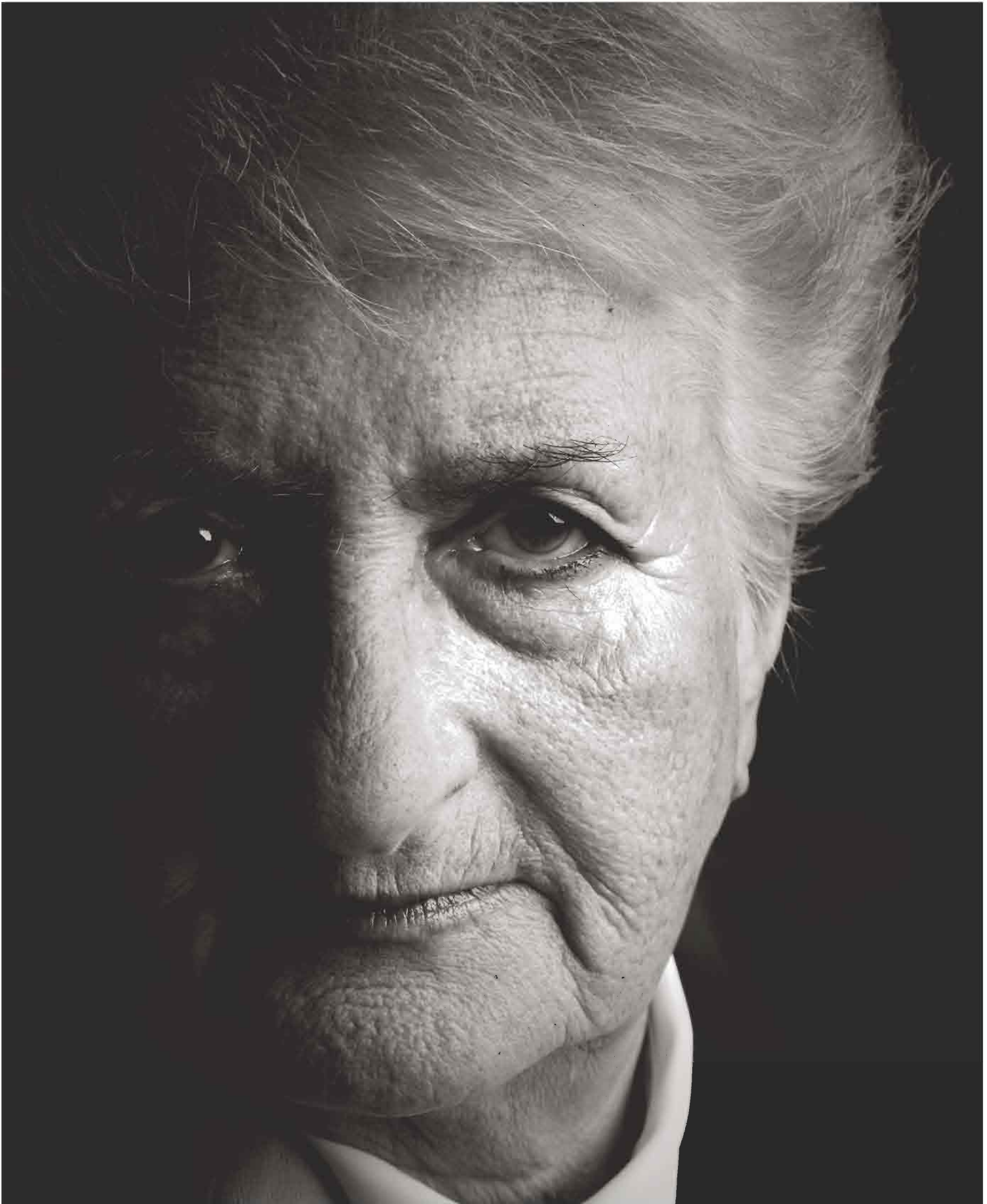




## Eleonora Smolarska, pseud. „Elka”

Podporucznik Armii Krajowej. Urodzona w Warszawie w 1923 roku. W okresie okupacji uczestniczka tajnego nauczania, od 1941 roku członek Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Przeszła szkolenie łączniczki i sanitariuszki. W Powstaniu Warszawskim – po upadku jednodniowych walk na Pradze, w których straciła męża – przepłynęła na lewy brzeg Wisły, gdzie wzięła udział w dalszych walkach. W czasie przenoszenia rannych ze szpitala na Śliskiej do kina „Palladium” straciła dziecko. Po upadku Powstania znalazła się w obozie w Pruszkowie. Gdy powstańców wywożono z Pruszkowa do obozów w Niemczech, wraz z ojcem uciekła z transportu. Działaczka „Solidarności” w latach 80.

„**Moją dewizą jest hasło: Bóg. Honor. Ojczyzna.** Walka o wolność i niepodległość to piękna rzecz. Często ci, którzy walczą dla idei – są nieznani i doceniani dopiero po śmierci. Nie liczą na sukcesy, mają wyższe cele. My musimy pamiętać o tych, którzy oddawali życie, musimy dać impuls młodym ludziom, przypominać o wartościach, o godności. Powinniśmy zostawić coś na dzień, dla naszych wnuków, dla naszych spadkobierców. Musimy przede wszystkim pamiętać, bo bez pamięci nie ma historii. Bez pamięci nic nie zostaje...”



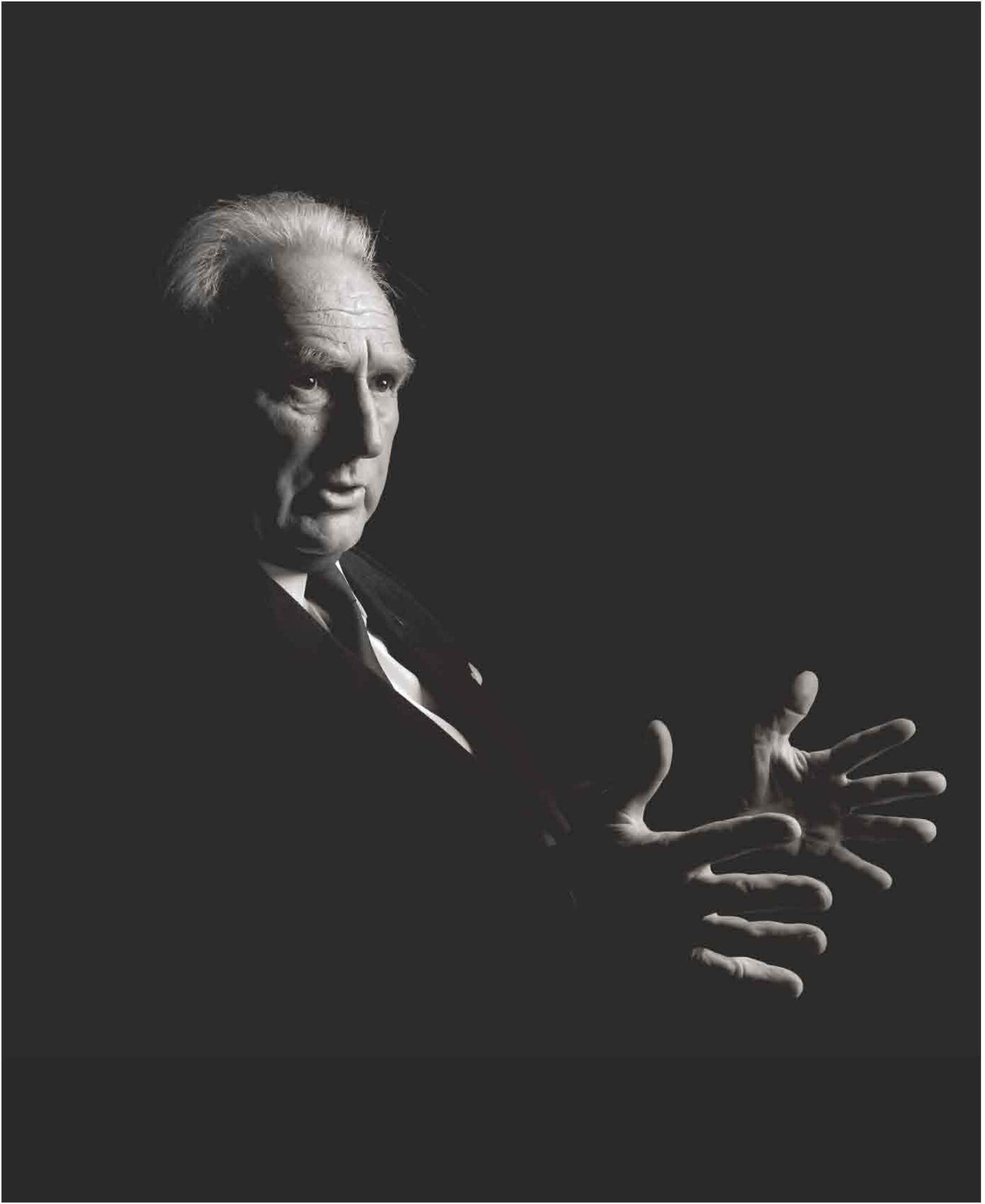
# Mirosław Spiechowicz

Ekonomista. Miał 16 lat, gdy zaczęła się II wojna światowa.

Żołnierz dywersyjnej komórki P-13 AK pułk „Baszta”, od maja 1944 roku w 30. Poleskiej Dywizji AK. Skarbnik Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

„**Boję się, żeby to nie wyglądało na bohaterszczyznę.** Ja nic takiego nie zrobiłem. Spełniałem tylko i wyłącznie mój obywatelski obowiązek”.

„Zacząło się o trzeciej nad ranem. W lesie stały dwa bataliony piechoty niemieckiej. Tam półtora tysiąca żołnierzy, a nas sześćdziesięciu. «Wania», dr Alfred Paczkowski, cichociemny – nasz kapitan – kazał wycofać się tym, którzy nie mieli broni. Zostało nas trzydziestu. Dysponowaliśmy trzema rkm-ami. Walka trwała kilka godzin. Zginęło dziesięciu naszych. «Wania» został ciężko ranny. Kiedy zamierzałem go podnieść, groził mi pistoletem. Nie chciał opóźnić naszego odwrotu. Mówiłem do niego: «Dobra, dobra, co to za żołnierz, który swojego dowódcę zostawia». W końcu udało nam się go wytargać. Po wojnie Niemcy przyznali, że zginęło ich wtedy trzy razy więcej, niż nas razem było”.



# Hanna Szczepanowska

Architekt. Urodzona w 1929 roku. Ojciec – żołnierz I Kompanii Kadrowej w 1914 roku – w czasie wojny zostaje mianowany wojewodą Prus Wschodnich z ramienia delegatury rządu (zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu); matka prowadzi punkt kolportażu podziemnej prasy (więziona w Ravensbrück). W czasie okupacji w 1941 roku zaczyna działalność w „Szarych Szeregach”, bierze czynny udział w akcjach małego sabotażu. W 1943 roku trafia do młodzieżowego wywiadu. Dzięki pomocy brata, podchorążego AK, przechodzi do oddziałów liniowych i zostaje łącznikiem w 244. plutonie na Żoliborzu.

Łączniczka w Powstaniu Warszawskim. Członek Zawiszaków i Harcerskiej Poczty Polowej. Po upadku powstania przewieziona do stalagu XIB w Fallingbostell, a następnie do obozu w Bergen-Belsen. Wywieziona do Hanoweru do pracy na torach kolejowych w pobliżu fabryki czołgów Hanomag, skąd zostaje przewieziona do obozu na granicy niemiecko-holenderskiej w Oberlangen. W kwietniu 1946 roku wraca do Warszawy.

Jest członkiem-założycielem Stowarzyszenia Szarych Szeregów i komendantem hufca Krąg „Prochownia”.

” Po Powstaniu wychodziłam jako jedna z ostatnich ze Śródmieścia, 5 października. Wzdłuż ulicy Jasnej formowała się wielka kolumna powstańców, których czekał przemarsz przez spaloną Warszawę, gdzie wśród gruzów przebywała ludność cywilna. Część z nich myślała o nas: «Ci, co spalili Warszawę». Może teraz wykrzyczą nam swój ból? Najpierw kolumna ruszyła ulicą Złotą. Gdzieś na wysokości kina «Palladium» ksiądz błogosławił powstańców idących do niewoli. Kolumna się wyprężyła i porządkowała... Wzdłuż ulicy Złotej stał szpaler złożony z ludności cywilnej. Stoją po obu stronach i żegnają polskich żołnierzy, którzy przecież oddali wszystko dla Polski, żegnali nas pełni modlitwy, wzruszenia, okrzyków, dziękowali za naszą postawę. Oni płakali, a myśmy szli. Najpiękniejszą defiladą jaka mogła się żołnierzowi zdarzyć. Szliśmy wyprostowani i pełni wzruszenia... I tak doszliśmy prawie do miejsca, gdzie składaliśmy broń, w domu akademickim. Szliśmy poszczególnymi oddziałami. Każdy osobno występował z szeregu i rzucał to nasze żelastwo, które przez dwa miesiące pozwoliło nam żyć w wolnej Warszawie. To była wielka, niezapomniana gorycz, to był moment odebrania nam ducha walki. Dobrze, że ludność Warszawy tego już nie widziała. Wychodząc z podwórza domu akademickiego, już nie byliśmy żołnierzami. **Byliśmy długim pochodem skazanych na wszystko, co zgotował nam wróg”.**

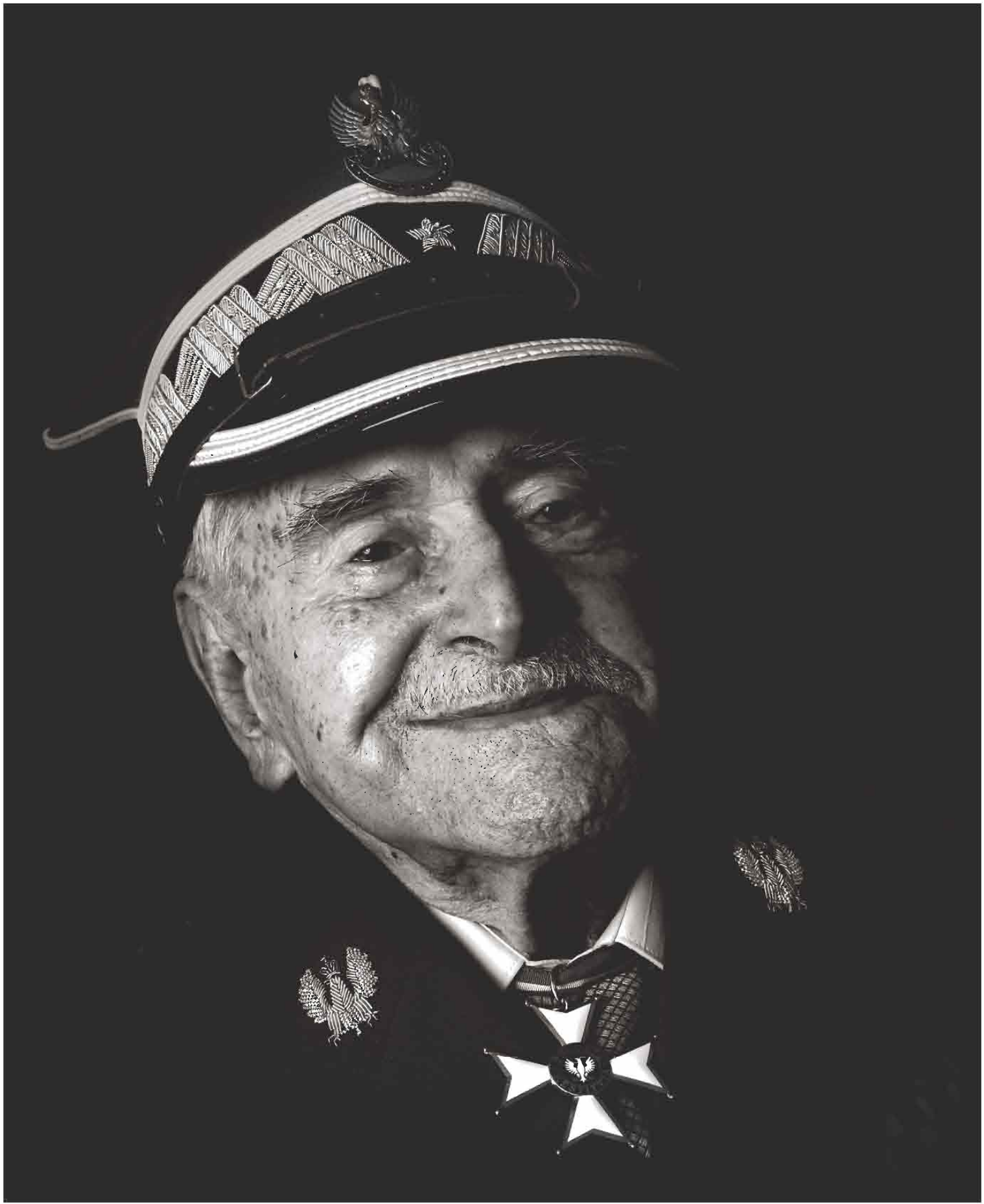


## Gen. Stefan Tarnawski, pseud. „Tarło”

Urodzony w 1897 roku w Humaniu, gdzie od 1917 roku współorganizował oddział Polskiej Organizacji Wojskowej. Od listopada 1918 roku służył w 1. Pułku Artylerii Polowej. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Doktor medycyny, lekarz 1. Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego. We wrześniu 1939 roku walczył w Mazowieckiej Brygadzie Kawalerii. Zbiegł z niewoli niemieckiej. Członek konspiracyjnej Tajnej Organizacji Wojskowej, od 1942 w Armii Krajowej. Szef Kedywu Okręgu Krakowskiego AK, dowodził grupą operacyjną AK złożoną z blisko 12 tysięcy żołnierzy, uczestniczył w akcjach specjalnych, m.in. odbiciu więźniów z Mielca i Jasła, niszczeniu transportów kolejowych i składów armii niemieckiej. W Powstaniu Warszawskim szef służby sanitarnej na Starówce, organizator szpitala polowego w okolicach Politechniki. Po wojnie organizator leczenia sanatoryjnego w Rabce. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Wielkim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta, Krzyżem Niepodległości i pięciokrotnie Krzyżem Walecznych. Honorowy Komendant Związku Strzeleckiego.

„ **W roku 1920 panowały wśród Polaków bardzo dobre nastroje.** Bohaterskie. Ludność – czy to włościanie, czy obywatele ziemscy – dzieliła się z wojskiem żywnością, pomagała. W Wilnie sam widziałem, jak w pierwszych szeregach walczyły kobiety. Sformowały dwie kompanie. Miały tylko przestarzałe karabiny jednostrzałowe, ale walczyły bohatersko. I tu przypominają się nasze wspaniałe, dzielne kobiety z Powstania Warszawskiego. Przecież na Starówce było tylko paru lekarzy. Gdyby nie ponad 300 przeszkolonych dziewczyn, ranni pozostaliby bez pomocy. Wracając do wojny z bolszewikami, do wspaniałego zwycięstwa pod Warszawą... To wielka historia. Miałem później osobisty kontakt z Marszałkiem Piłsudskim, który mówił, że nie oglądając się na zachodnich polityków i wojskowych przepowiadających nam klęskę – postawił na swoim i zwyciężył. Po wiktorii nasz szpital został przesunięty bliżej frontu, ponownie do Wilna. Tam zastał mnie koniec wojny”.





# Stefan Jan Tokarski

Pseudonim „Znicz”. Inżynier. Gdy zaczęła się II wojna światowa, miał 13 lat.

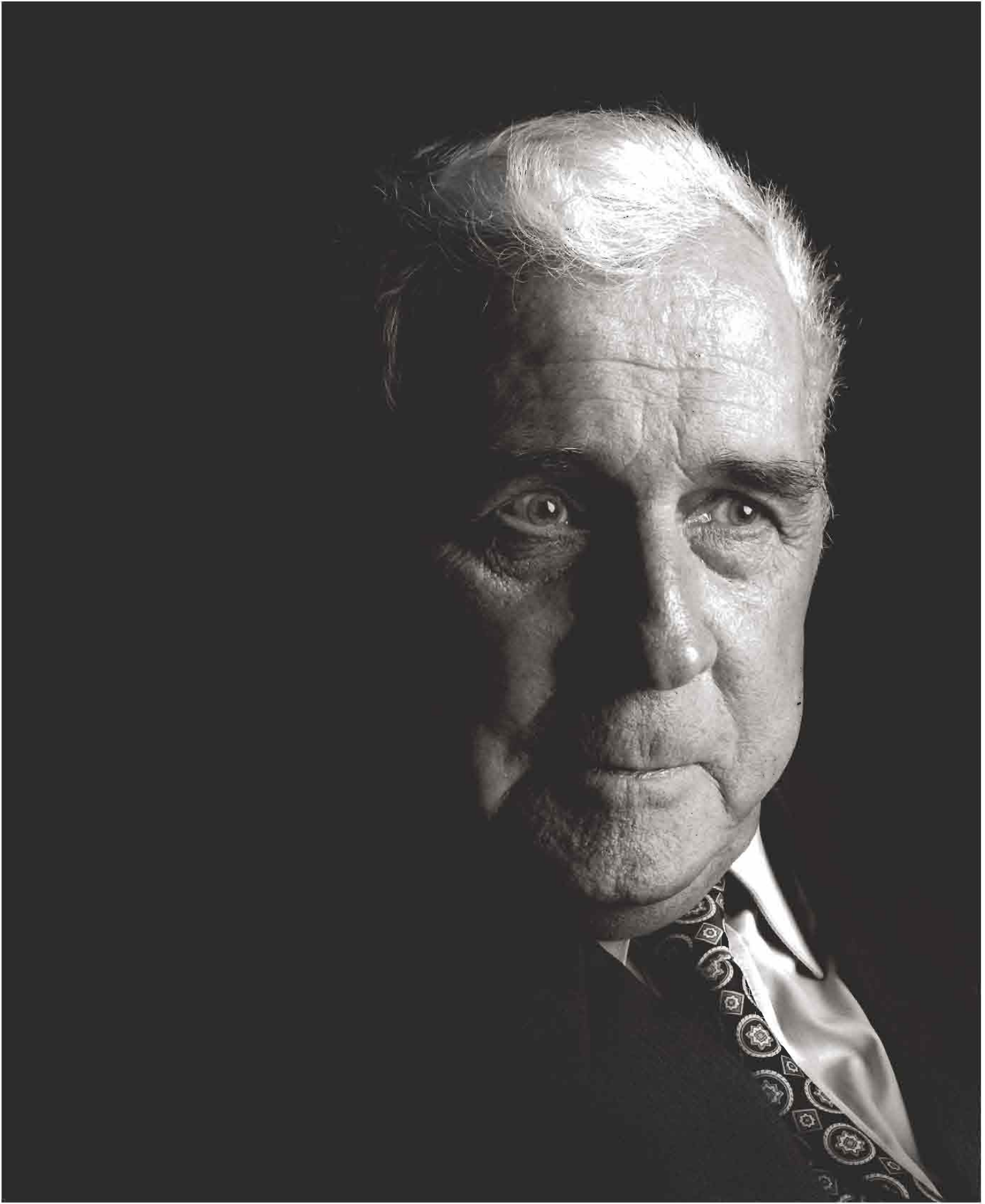
Żołnierz pułku „Baszta” AK, uczestnik Powstania Warszawskiego na Mokotowie.

„**Poszedłem do Powstania zupełnie nie przygotowany**, bez pożegnania, bez broni. Nie zabrałem ani koca, ani zmiany bielizny, ani drugiego śniadania. Po drodze wyfasowałem dwa granaty konspiracyjnej produkcji, na niebiesko pomalowane «filipinki». Resztę broni kazano nam zdobywać na wrogach. Nasza szkolna nauczycielka ucałowała w czoło naszego dowódcę, błogosławiąc nas na niewiadome”.

„4 sierpnia zabarykadowaliśmy się w jednym z mokotowskich domów. Szykując się do odparcia ataku, układaliśmy w oknach worki z piaskiem. Niemieckie czołgi obrzucały budynek gradem pocisków, terroryzujących potwornym hukiem i siłą podmuchów rzucających o ściany. Nagle jeden z pocisków wpadł do pomieszczenia, w którym przebywaliśmy. Uderzył w piec kaflowy. I byłoby po wszystkim, gdyby eksplodował”.

„Sens walki z wrogiem był jasny i oczywisty: odzyskanie wolności i niepodległości. Impulsem do niej stała się eksterminacja Polaków i Żydów. Eksterminacja, jakiej dotychczas świat nie widział: egzekucje skryte i publiczne dokumentowane czerwonymi listami zamordowanych, obozy koncentracyjne, łapanki i wywózki do Niemiec”.

„Nie jestem bohaterem. Bohaterami są ci, którzy nie przeżyli. Ja miałem tylko szczęście”.



## Leszek Wojno

Urodzony w 1928 roku, pseud. „Wrzos”, „Ordon”. Przed wojną członek Związku Harcerstwa Polskiego i „Orląt” Związku Strzeleckiego. Od kwietnia 1943 roku żołnierz „Szarych Szeregów” i 10. Pułku Piechoty AK w Żyrardowie. Działa w małym sabotażu. Po rozwiązaniu AK wyjeżdża do Wrocławia i działa w strukturach Konspiracyjnego Wojska Polskiego, gdzie kończy podchorążówkę. Po rozbiciu organizacji podejmuje próby stworzenia plutonu. Aresztowany 17 stycznia 1948 roku przez UB, skazany na 15 lat więzienia. W 1956 roku zwolniony na mocy amnestii. Działacz „Solidarności”. Odznaczony Krzyżem Zasługi, Krzyżem AK, Krzyżem Więźnia Politycznego, Krzyżem Niezłomnych, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość. W III RP mianowany do stopnia podporucznika WP. Współpracownik miesięcznika „Jaworzniacy”, pisma Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944-1956.

„ To trwało kilkanaście dni. W międzyczasie jeszcze przed Radością **kolega wpadł w ręce ubeków.** Wpadł też porucznik Rogółka, który właśnie dowodził w Radomsku, zaczęły się okropne aresztowania, kilkuset ludzi, na początek 800 osób, chyba później aresztowano 2000. Część zabijano na miejscu, reszta pochowała się w mysie dziury, nie wiedzieliśmy, co robić... Polecono tworzyć plutony, jeden pojechał i nie wiemy do dzisiaj, co się z nim stało... Potem mnie aresztowano, przywieziono do Grodziska i tam było kilku... Nie pytano mnie zresztą, tymczasem kilku kolegów uciekło, jeden do Lubeki chyba, ale o tym wszystkim dowiedziałem się dopiero po wyjściu... Siedziałem 8,5 roku, w 1956 wyszedłem. Władza ludowa nie wiedziała o mojej podchorążówce, nie wiedzieli o mojej działalności w Armii Krajowej. Wiedziiano tylko, i to częściowo, o młodzieżowej organizacji. Po prostu oni się śpieszyli, chcieli zrobić tak zwaną pokazówkę... Najgorzej było do 1956 roku. W tej sali, gdzie ja byłem - był też Tadeusz Płużański, z grupy rotmistrza Pileckiego, skazany za szpiegostwo...”

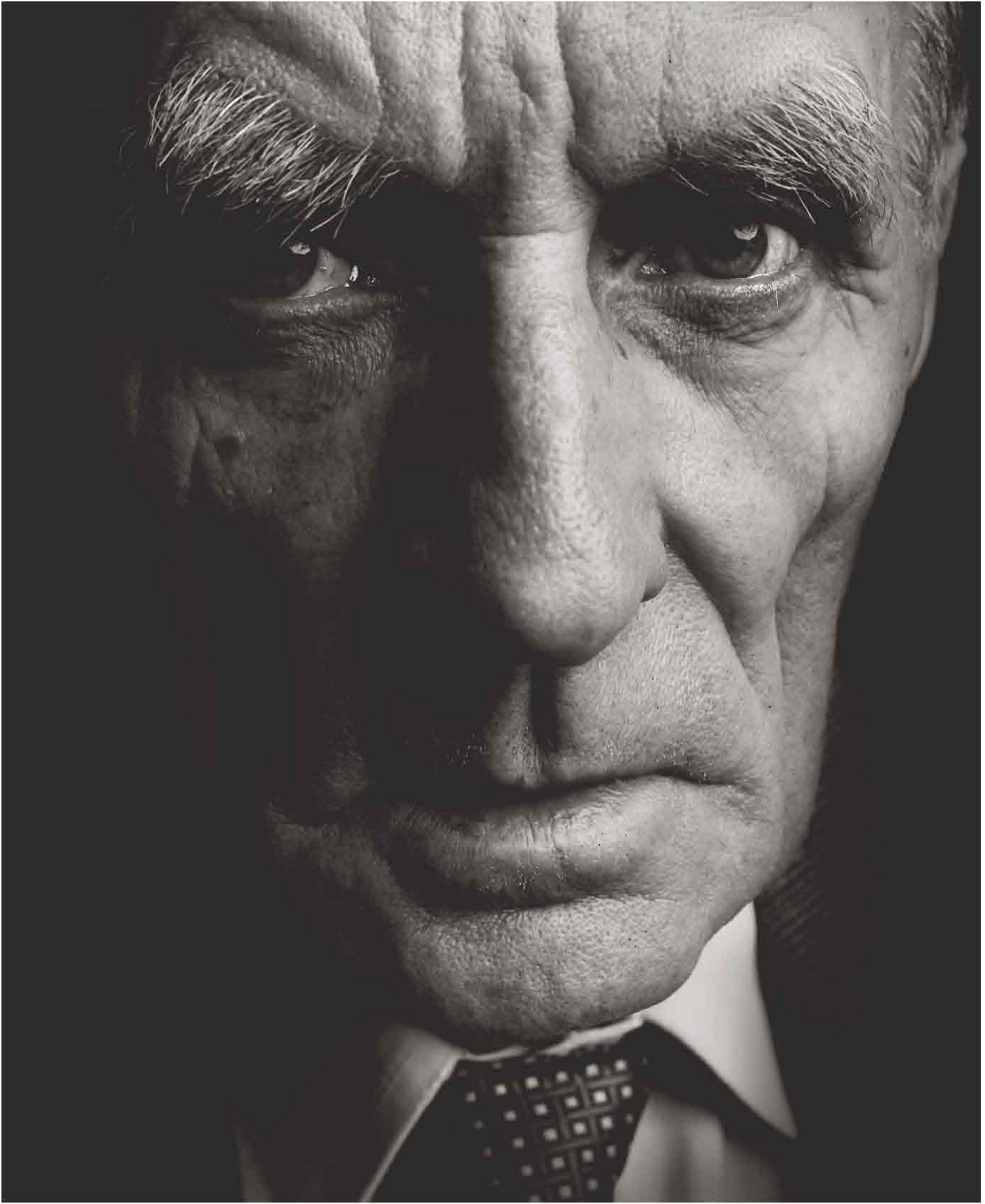


## Stefan Wolcendorf, pseud. „Cezar”

Technik budowlany. Miał 14 lat, gdy zaczęła się II wojna światowa.

Żołnierz AK na Zamojszczyźnie. Po wojnie, po wyrzuceniu ojca z pracy, znalazł się w Brwinowie, gdzie poznał obecną żonę – członka AK. Rozpoczął działalność społeczną w organizacjach sportowych i jako ławnik w sądzie.

„ W 1942 roku po łapance w szkole pracowałem na poczcie w Radomiu. Razem z dwoma kolegami, z którymi mieszkaliśmy w wynajętej kawalerce, czyściliśmy dalekopisy. Pewnego dnia przyszli jacyś panowie ze Związku Walki Zbrojnej. Zapytali, czy bylibyśmy skłonni zatrzymywać przychodzące do gestapo depesze z wykazami osób wyznaczonych do aresztowania lub powieszenia. Zgodziliśmy się. Co tydzień na rogatkach Radomia Niemcy stawiali wtedy szubienice i dla postrachu wieszali po dwadzieścia, trzydzieści osób. Wkrótce Niemcy zorientowali się, że giną im informacje. O aresztowaniu moich kolegów dowiedziałem się od listonosza, gdy na rowerze wracałem od ojca. Ryśka i Heńka zabrali w nocy z domu. Przetawiliśmy rower w drugą stronę. Ojciec dał mi porządne buty, kurtkę i parę złotych. Uciekłem na Zamojszczyznę. Po wojnie dowiedziałem się, że Rysiek i Heniek zostali rozstrzelani”.



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
składa podziękowania **Bohaterom naszej wolności**.  
Dziękujemy za cierpliwość w trakcie sesji zdjęciowych i nagrań.

Dziękujemy wszystkim twórcom i realizatorom, którzy bezpłatnie zaangażowali się  
w przygotowanie wystawy i towarzyszącej jej kampanii „Bohaterowie naszej wolności”:  
Dariuszowi Karłowiczowi, Wojtkowi Wietesce, Joannie Paciorek, Marcinowi Wisze,  
Agnieszce Dziembaj, Waryni Greli, Annie Belce, Łukaszowi Michalskiemu,  
Maciejowi Masłowskiemu i Ewie Meissner.

Dziękujemy za współpracę Redakcji Miesięcznika „Więź” oraz za pomoc Pracownikom Fundacji  
Konrada Adenauera w Warszawie.

Dziękujemy firmom wchodzącym w skład Rady Promocji Kultury:  
Cityboard Media, Plakanda, Portland Polska



Dziękujemy za udostępnienie sali oraz pomoc w przygotowaniu wystawy  
Dyrekcji i Pracownikom Zamku Królewskiego w Warszawie.

**Przygotowanie do druku fotografii wystawienniczych i katalogowych:**

Tomasz Dyczewski/Studio Edison

**Wydruk i oprawa fotografii wystawienniczych:**

Studio Fotografii Profesjonalnej: Profilab

**Skład, łamanie i przygotowanie do druku:**

Studio Q

**Druk katalogu:**

Studio Poligraficzne „Drukarnia”

**Asystent fotografa:**

Grzegorz Piłat

**Dźwięk:**

Wojciech Dmochowski



